

dlowo-przemysłowe, ale że stanie się prawdziwą ozdobą miasta.

Architekci polscy będą mieli wdzięczne zadanie do spełnienia. W ostatnich czasach zbudowane domy nie odznaczają się ani wygodą, ani stylem artystycznym, przypominają raczej koszary. Najwyższy czas, aby z brzydką tą, przeszczepioną z Niemiec manierą zerwać.

## KRONIKA TYGODNIOWA.

(Wiedeń, czy Kraków — Obstrukcja i środki na jej zwalczenie. — Co na to ministrowie i parlament? — Jak na tem wyjdzie Austria? — Niepolityczny krok bar. Bienenrtha i jego skutki. — Zastugi dra Głabińskiego. — Węgry. — Balony i podrożenie cen biletów kolejowych. — Narzekania Krakowian. — Postępi i zacofanie. — Dulebianka i ks. Fabis. — Gentelmen Taft. — O Putyrze słów kilkoroj.

Jako nieodrodny syn stołecznego królewskiego miasta Krakowa powinienem kronikę tygodniową zacząć od swego ojczystego grodu, niestety jednak, niepewność sytuacji politycznej każe oddać pierwszeństwo naszej najszerzej stolicy, Wiedniowi, gdzie waga się obecnie losy barona Bienenrtha i jego gabinetu.

Właściwie nie powinienem zabierać się do rozpatrzenia tej sprawy z takim nabożeństwem, gdyż przecież to Niemcy, ponieważ jednak chodzi tu i o naszą skórę, a nadto coraz bardziej wybija się na widownię publiczną mąż opatrnościowaty, dr. Głabiński, muszę wobec Krakowa okazać się niewdzięcznym synem i dać pierwszeństwo Wiedniowi. Nikt nie może mnie posądzić o jakieś centralistyczne zakusy; choćbym je nawet żywił, nie wyrządziłyby nikomu szkody, w życiu bowiem politycznym odgrywam daleko mniejszą rolę, niż nawet zero w arytmetyce. O mandat poselski nie staram się także ze względu na niepewną sytuację, nie mogę bowiem przewidzieć, które stronnictwo zwycięży, a tak na chybił trafił rzucać się w odmęty walk stronnicych, to wcale niebezpiecznie. Jedno chyba mogłoby mnie nakłonić do ubiegania się o mandat poselski, to jest spauszowanie dyet, gdyż wówczas przez sześć lat byłby człowiek pewny swej egzystencji a tego się spodziewać niestety nie można, gdyż owe dyety, to pewnego rodzaju wędzidło, którym rząd poskramia znanadto gwałtowne zapędy konstytucyjnych przedstawicieli ludu.

Wracając jednak do obecnej sytuacji, skonstatować muszę na wstępie, iż obstrukcja parlamentarna tak się dała organizmowi państwowemu we znaki, że bezowocnymi okazują się konsylia najznakomitszych politycznych internistów i chirurgów, silących się na postawienie trafnej dyagnozy i usunięcie źródła choroby. Czesi proponują cięcie cesarskie, to jest dymisyę całego gabinetu wraz z Bienenrthem, którego uważają za moralnego sprawcę wszystkiego złego, niczem politycznego Antychrysta, inne stronnictwa decydują się na amputację poszczególnych członków, inne wreszcie chciałyby używać domowych środków, i może się przecież obejść bez operacji. Stwierdzić należy, że ani baron Bienenrth, ani też inni członkowie gabinetu nie mają wcale ochoty podania się do dymisji, a pan minister Schreiner wpływał nawet osobiście na swych zwolenników, by telegraficznie wzywali go do trzymanie się rękami i nogami na fotelu ministeryalnym, który jest daleko wygodniejszy, niż siedzenia dla sędziów przysięgłych w krakowskim pałacu sprawiedliwości, o które taką straszną walkę stoczył radca Miedniak. Nowych kandydatów do foteli ministeryalnych, czyli amatorów pierogów z strusiem i piórami w Austrii nigdy nie braknie, powiększenie zaś magazynu z emerytowanymi ministrami nie obciąża znowu tak nadzwyczajnie budżetu państwowego, byśmy tego znieść nie potrafili. Można sobie więc w ostateczności pozwolić nawet i na ten eksperyment, to jest na zmianę gruntowną meblowania gabinetu ministeryalnego, a może przecież trafi się na odpowiednich ministrów, pod których kierownictwem uruchomi się nareszcie sparaliżowany parlament.

Sam baron Bienenrth mało bierze udziału w rokovaniach pojednawczych, zdaje się dlatego, iż poznał swą nieszczęśliwą rękę, do czego się bowiem weźmie, to mu idzie jak po grudzie. Gdyby był nie pchał się do wiedeńskiego ratusza na zaproszenie Luegera celem wzięcia udziału w naradach nad sankcjonowaniem ustaw antysłowiańskich, burza polityczna nie byłaby uzyskała takiego nasilenia. Był to krok ze strony prezydenta austriackich ministrów bardzo niepolityczny, choć ze względu na Niemców, którzy stanowią podporę rządu, łatwo zrozumiały. Austriacki minister powinien zawsze pa-

miętać, że ojczyzna jego zamieszkaną jest nie tylko przez Niemców, ale i przez inne narodowości, którym się praw rozwoju odmawiać nie może i nie powinno.

Z tego zapewne powodu zamiast bar. Bienenrtha akcją uruchomienia Izby poselskiej kieruje dr. Głabiński i prezydium parlamentu. Prezes Koła polskiego, które ciągle się kręci, potrafi może puścić w ruch i maszynę państwową, a gdy mu się to uda, będzie wsławionym w historii, niczem drugi Noe. Tamten przyczynił się do zachowania rodzaju ludzkiego w czasie biblijnego potopu, ten odegrał, lub przynajmniej starał się odegrać tę samą rolę w potopie politycznym czesko-niemieckim. Aby zaś posłowie, należący do rozmaitych stronnictw, mogli się do siebie przyzwyczaić, obradują ciągle komisye. Jaka szkoda, powie zapewne każdy, że nie posiadamy w Austrii biskupa Nikanora, miesającego polityczne objawienia! Tak jest, zgadzam się na to, mąż o podobnych zdolnościach potrafiłby wskazać właściwą drogę, po której mają się potoczyć, czy popłynąć sprawy monarchii. Mówię, czyli piszę, popłynąć, wyobrażam sobie bowiem, iż owa polityczna droga będzie równie błotnista, jak nasze gościńce i ulice, po których łatwiej pływać, niż brodzić!

Jeśli zaś uda się drowi Głabińskiemu uruchomić parlament bez potrzeby zmiany gabinetu, częściowej lub całkowitej, wdzięczność ludów monarchii zwróci się ku jego osobie, a prezydent Bienenrth przyobiecał, że wówczas wybierze się do Galicyi, aby tu na miejscu podziękować polskiemu politykom, iż wzięli go w obronę przed napadami Czechów. Podróż ta będzie także inauguracją kanału Kraków-Wiedeń, czyli Dunaj-Wisła, którego budowa napotyka na takie trudności. Jeśli zaś losy zrzadzą inaczej i baron Bienenrth będzie się musiał cofnąć w zacisze domowego ogniska, następcą jego gotów zostać dr. Biliński, a wówczas tekę ministra skarbu objąłby z pewnością jego osobisty przyjaciel i zwolennik, pan poseł Stapiński. Tak czy owak będzie, nie ulega prawie kwestyi, że doczekamy się rządów paragrafu czternastego, pracującego dla dobra państwa daleko pożyteczniej i energiczniej, niż nawet wybrańcy narodu.

Druga połowa naszej najszerzej ojczyzny, opatrująca nas w salami i prawdziwą paprykę, przeżywa również chwile bolesnego przesilenia. Sprawy te bardzo mało nas obchodzą, aby się jednak Węgrzy nie obrazili, że ich postępujemy, wspomnieć o nich trzeba choć pobieżnie. Tam znowu wybija się coraz bardziej Justh i zasłania swą osobą Kossutha, żyjącego jeszcze blaskiem, udzielającem się mu od imienia ojca. Partya niezawisłości i partya konstytucyjna same właściwie nie wiedzą, czego chcą, kłócą się też i spierają, a jednocześnie tylko wówczas, gdy chodzi o wytargowanie jakichś ustępstw i koncesyi. Słowem, gorąco jest i z tej i z tamtej strony Litawy, niczem na słońcu, na którym francuski uczo-ny Normand ustalił wysokość temperatury na 5990 stopni, prawdopodobnie Celsyusza.

Aż zazdrość bierze, gdy się czyta o takim gorącu, zwłaszcza dla Krakowianina, który narzeka na wysokie ceny węgla. Gdyby już raz zaprowadzono regularną komunikację balonową między ziemią a ciętami niebieskimi, możnaby stamtąd beczkami sprowadzać gorące powietrze. A wkrótce zapewne dojdzie już do tego, gdyż nie tylko światowe miasta, ale nawet Kraków i Lwów na seryo zabierają się do urządzenia wzlotów aeroplanów, aby tylko nie na wzór i podobieństwo Warszawy, gdzie p. Reichman zrobił swojego czasu generalną klupę. Balon Rennerów od czasu do czasu zaczyna figlować, Zepelin wyjechał do Berlina na chrzciny, więc awiatycznie próżnuje, z innych zaś aeronautów rzadko który nadwyręza swą cielesną powłokę, zapominamy też powoli o zdobywaniu powietrza. Nie zapominają o tem natomiast zarządy wojskowe, które starają się o utworzenie flotyli napowietrznej, nawet Austriya, pozostała dotąd w tyle, zdecydowała się na sprawienie sobie kilku takich zabawek według systemu Farmana.

Ponieważ rozwój aeronautyki grozi wielką klęską kolejnictwu, zamiast bowiem wlec się bumłami sztafsbańskimi i narażać się na ciągle wykolejenia, będziemy odtąd szybować po powietrzu, zarząd ministerstwa kolejowego postarał się wyzyskać jeszcze sposobną chwilę i od 1 stycznia podnosi cenę biletów, aby drożyzna, na którą ciągle narzekamy, była ogólną, to jest, aby rozciągnąć ją na wszystkie pola życia codziennego. Skoro ludność narzeka, że wszystko podrożało, niech ma przynajmniej słuszny powód do utyskiwań. W tym jednym wypadku stara się rząd społeczeństwu iść zawsze na rękę.

W międzyczasie, wolnym od narzekań na biedę i drożyznę, zajmujemy się także i szerszą polityką, sztukami pięknymi i tym podobnymi rzeczami, ocze-

kując niecierpliwie procesu Borowskiej, który ma być dla Krakowa niemniejszą sensacją, jak obecny proces Steinheilowej w Paryżu. Kraków wogóle bardziej zajmuje takie drobniejsze skandaliki, które szczególnie płci pięknej dają pole do popisów oratorskich, kombinacji, przypuszczeń i wywnętrzeń. Statystycznie stwierdzono, że daleko większy procent ludności dyskutował w ubiegłym tygodniu o losach pani Steinheilowej, niż o rewolucyi wojskowej w Grecyi, nie mówiąc już o wojnie między Wenezuela a Nikaragua, która nikogo nie zainteresowała. Ponieważ zaś nie pogoda dała się nam porządnie we znaki, a nadto zarząd kanałów i urząd telefoniczny rozkopały nam miasto, przeciętny obywatel, który nie posiada kaloszków, siedzi spokojnie w domu, o ile konieczność nie zmusza go do brodzenia po błocie. A błoto to stało się już w niektórych okolicach historyczne, zwłaszcza od dnia 9 listopada, kiedy to pod mostem na Wielopolu zakończył w odmetach błotnych biedny koń swój doczesny żywot. Wielopole to jednak przedmieście, a na przedmieściach powinno być błoto.

Natomiast stwierdzić należy z uznaniem, iż śródmieście zyskuje coraz więcej ozdób, które mają nasz pocziwy Kraków postawić w rzędzie miast europejskich. Tu należą nowe latarnie, ustawione wzdłuż ulicy Dunajewskiego, nowopomalowane, na kolor majowy i jajecznicowy, tramwaje, kupa gruzów na miejscu dawnej baszty Kościuszki i wiele, wiele innych, których jednak z obawy męczeńskiej śmierci w bezdennych kałużach błotnistych, jakich nie brak i w Śródmieściu, dotąd nie oglądałem. Niech jeszcze powstanie ów zapowiadany szumnie postępowy hotel i niech tramwaj regularnie kursuje, a do rozkarze nie ściągają z jadących żywcem skóry, z chlubą będziemy mogli powiedzieć, że Kraków, to przecież stolica.

Jedno mnie tylko martwi. Choć miasto nasze niby to rwie się do postępu, przecież jest jeszcze bardzo zacofane, szczególnie na punkcie ruchu kobiecego. Ani rusz nie możemy się doczekać bodaj jednego jedynego występu publicznego krakowskich sufrażystek... Nie pomogły płomienne słowa panny Dulebianki „O stronnictwie jutra“, w Krakowie pozostało wszystko wedle systemu, uświęconego przez gramatykę Małeckiego, gdzie rodzaj męski jest na pierwszym miejscu, po nim zaś dopiero następuje żeński, a wreszcie nijaki. Świadectwem naszego zacofania w sztuce jest np. fakt, że nawet Stary Sącz ma słynniejszych znawców w tym względzie (w guscie księdza Pabisa), niż np. Kraków, tak zwane polskie Ateny.

Co do ruchu kobiecego, to mam nadzieję, że i u nas zmieni się wkrótce na lepsze, a sufrażystki osiągną to, do czego tak serdecznie wzdychają, tj. zasiadą w radach miejskich, powiatowych, parlamentach itd. Skoro bowiem nawet prezydent Stanów Zjednoczonych Taft, uznal potęgę niewieściego rodu i w czasie swej podróży ogromnie mu schlebiał, dlaczegożby Krakowianie nie mieli także pójść w jego ślady, aby uniknąć losu byłego prezydenta Roosevelta, którego w Afryce zjadły nosorożce, ponieważ nie solidaryzował się z amerykańskimi feministkami. Wprawdzie ś. p. Roosevelt żyje i cieszy się najlepszym zdrowiem, nie jednak nie szkodzi przestraszyć mieszkańców spokojnego Krakowa, by wreszcie ustąpili. Udar sercowy Menelika ma mieć także swą przyczynę w sprzeciwianiu się woli abisyńskich uświadomionych niewiast politycznych. Baczność więc ojcowie miasta! I w Krakowie trzeba będzie już raz zrobić z tem porządek.

Z nowości, które zajmują nas chwilowo, muszę wspomnieć o owym sławnym Putyrze, który tyle razy dawał już nurka i tyle razy wypływał na widownię publiczną. Pan ów, który znany był pod nazwiskami: Potulińskiego, Polubińskiego, Polotyńskiego, Wąsowicza i Woronieckiego jest bezwarunkowo geniuszem, choć tylko na polu fałszowania dokumentów i stanowczo nie powinno się go wiania, owszem należy mu dać odpowiednie środki i poparcie, a może nam bardzo wiele pomódz. Coby to był z niego za znakomity minister spraw zagranicznych! Jak on prędko potrafiłby pozawierać przymierza, sojusze, układy i wygotować na to odpowiednie dokumenty!

X.

**Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną  
KAWIARNIA J. BISANZA  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.**